Aktualności

**Grzechy polskiego pacjenta**

**Według danych PEX PharmaSequence – doradczo-badawczej firmy skoncentrowanej na rynku farmaceutycznym i sektorze ochrony zdrowia – rynek apteczny w czerwcu 2019 roku zanotował sprzedaż na poziomie 2 844 mln zł, o 53,2 mln zł (2%) więcej niż w analogicznym okresie 2018 r.**

Z roku na rok rośnie spożycie leków w Polsce, ale szczególny niepokój budzi jeszcze szybciej rosnąca popularnośćrynku suplementów diety. Suplementy diety są łatwo dostępne, szeroko reklamowane i cieszą się coraz większą popularnością. Ryneksuplementów diety rozwija się dynamicznie – corocznie rośnie o około 10% i w połowie br. osiągnął wartość blisko 5 mld PLN. Departament Bezpieczeństwa Żywności i Żywienia zaprezentował dane, z których wynika, że:

* 72% Polaków deklaruje spożywanie suplementów diety,
* 48% uważa, że są bezpieczne,
* 35% stosuje suplementy w celu leczenia chorób,
* 26% jest przekonanych, że suplementy są badane przed wejściem na rynek,
* 30% corocznie wzrasta ilość nowych suplementów wprowadzanych na rynek.

Na ogół ludzie nie rozróżniają leku bez recepty od suplementu diety, kierując się w swoich wyborach głównie reklamami, które potrafią być bardzo sugestywne. Widać to szczególnie w okresie jesienno-zimowym, gdy wzrasta liczba chorób przeziębieniowych. Kupują więc „coś” na katar, na kaszel, na gardło, na gorączkę (nawet jak jej nie ma), na odporność, no i oczywiście witaminy i minerały, a przy okazji jeszcze magnez („który ma dobrą retencję”), suplement na wątrobę, acd… no i na cholesterol!

Najwięcej na ten temat mogą powiedzieć aptekarze, których codzienne doświadczenia w pracy w pełni potwierdzają zacytowane statystyki DBŻiŻ. Jak wynika z ich obserwacji najbardziej zagorzali zwolennicy samoleczenia łykają codziennie kilkanaście tabletek. Grzechem polskiego pacjenta jest nieczytanie ulotek (tam, gdzie one są). Pacjenci mają przeświadczenie, że skoro środek jest bez recepty, to nie ma działań niepożądanych. Często też kupują kilka preparatów, które zawierają tę samą substancję czynną, ale pod inną nazwą. Robią to albo nieświadomie, albo w nadziei, że preparat innego producenta, pod inną nazwą „lepiej” zadziała.

Jednak najbardziej bulwersującą kwestią jest duża ilość leków i suplementów, które kupują matki dla swoich dzieci. Jak wynika z informacji przekazywanych przez mamy część preparatów zapisał lekarz na karteczce, a część to efekt reklamy. Najpopularniejsze preparaty, które kupuje matka dla swojej pociechy po wizycie u lekarza to: wapno, witamina C, inozyna, suplement na odporność, tabletki na gardło, lek przeciwgorączkowy, rutinoscorbin, antybiotyk (przepisany na recepcie), jeśli „w ciągu trzech dni nie przejdzie", recepta na steryd do nosa, no i witaminy dla dziecka. Po co małemu pacjentowi, który ma tylko katar tyle preparatów? Trudno jednak polemizować z decyzją lekarza. Analizując zalecenia zapisane „na karteczkach” trudno aptekarzowi nie odnieść wrażenia, że gabinet odwiedził przedstawiciel handlowy określonej firmy farmaceutycznej.

Powodów, dla których Polacy kupują tak dużo leków, jest kilka. W Polsce leki można dostać niemalże wszędzie, nie tylko w aptece, ale i w sklepie, kiosku, na stacji benzynowej, w marketach budowlanych, w zakładzie szewskim, a nawet w budce ze zniczami. Są targowiska, na których seniorzy ustawiają się w długich kolejkach po przeterminowane leki dostępne w aptece wyłącznie na receptę. W Polsce jest 360 tys. punktów uprawnionych do sprzedaży leków, które pozostają poza jakąkolwiek kontrolą inspekcji farmaceutycznej. Pracują tam ludzie, którzy nie mają pojęcia o działaniu leków – przeciwbólowe sprzedają z napojem energetycznym do popicia, umieszcza się je obok półek z alkoholem jako „zestaw grillowy”, a wśród nich paracetamol, który ludzie łykają jeszcze w trakcie imprezy alkoholowej, żeby nie mieć kaca. A dla trzylatka z katarkiem pani na stacji benzynowej poleca pół aspirynki! To raczej próba nieumyślnego spowodowania śmierci niż pomoc.

Kolejny powód nadużywania leków to ich sprzedaż odręczna. Pojawiają się nawet takie absurdy, że lek w opakowaniu 50 tabletek jestna receptę, a produkt o tym samym składzie w opakowaniu 100 tabletek można kupić od ręki jako suplement diety. Kiedyś wiele leków miało dawkę 200 mg, później wprowadzono 400 mg, a teraz dostępne są nawet w dawce 600 mg. Czy nasze organizmy aż tak się zmieniły, żebyśmy nagle potrzebowali dawki trzykrotnie większej?

Inna przyczyna nadmiernej konsumpcji to „farmaceutyczne podziemie” – dostępność leków na receptę bez recepty przez portale internetowe. Ale to temat na osobny artykuł.

red.